

Czarcie wrony

Po raz trzeci tego dnia Mojmir odwiedził gospodę na rozstaju dróg.

Pytał o jedynego we wsi żercę, który potrafił odczyniać uroki i na wszelkie biesy zawsze miał jakiś sposób. Po trzykroć w drodze do karczmy zaglądał do chaty starca i za każdym razem nie zastał go w domu. Wędrowniki te zainteresowały wreszcie bajcary piorące swe suknie w strumieniu nieopodal sadyb. Jedna z nich krzyknęła Mojmirowi, że na próżno wyczekuje żercy i że ten udał się rankiem do lasu na poszukiwania ziół, a z takich wypraw nie wracał zbyt prędko.

Mojmir nie mógł jednak długo czekać. Gorączkował się strasznie, bo wiedział, że sprawa nie cierpiała zwłoki. Chłopi odpoczywający po pracy w tym skromnym przybytku patrzyli na niego z zaciekawieniem, jako że sąsiad nie zachowywał się dziś tak, jak zwykle.

– Mojmirze! – zawołał Sobierad, lustrując kuma błękitnymi oczyma. – Cóż to tak latasz jak kot z pęcherzem? Siadajże, odpocznij, piwa się z nami napij.

– Ma rację – odezwał się siedzący obok mężczyzna. – Lasota dzisiaj w lesie jaźwca włócznią upolował. Uwierzysz? Jest co opijać!

– Prawda to – potwierdził sam zainteresowany, sięgając po kufel.

– W komysze zuch za nim skoczył, kiedy zwierz pierwszy ku niemu ruszył i drzewcem go pochlastał!

Mojmira nie interesowały te historie. Wiedział, że dzisiejsza wędrownika Dadźboga po niebie dobiega końca i nim się obejrzy, mroki spowiną horyzont, jak Welesowe podziemie. Snuł się przed ladą, chodząc w kółko, i nikt nie mógł mu przemówić do rozumu, by wracał już do chaty, skoro nie ma zamiaru pić i grobową miną psuje ludziom nastroje.

– Żyrzca widziałeś? – pytał niemal każdego, kto zaglądał do karczmy.

Poniewczasie krzywe spojrzenia, rzucane przez bywalców zajazdu, którym udzielało się zdenerwowanie Mojmira, zmusiły gospodarza do wygonienia chłopca z izby z ostrzeżeniem, by ten przychodził do przybytku tylko wtedy, jeśli ma zamiar w nim biesiadować, a nie niepokoić klientelę.

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, mężczyzna wyszedł z gospody, coraz bardziej wątpiąc w sens poszukiwań. Wtedy właśnie zjawił się ten, na którego czekał. Nadszedł od strony gęstego lasu, skąd dochodził zapach świeżej żywicy i szum listowia. Spojrzenie mądrych, stalowych oczu przysłaniały gęste siwe brwi. Mojmir odniósł wrażenie, że dziad przygląda mu się z daleka. Nie był tego pewien.

– Mnie szukałeś, Mojmirze? – zapytał, nie zbliżywszy się do sztachet okalających karczmę.

– Ciebie, a jakże. Cały dzień.

Żyrzec pogładził się po trójkątnej brodzie, po czym z wolna podszedł do rozmówcy. Na rozstaju dróg znajdowała się też ławka zbita z trzech prostych kłód. Starszy gestem zaproponował, by usiedli.

– Coś ty? Noc już idzie. Pora nam do chat się udać. Tam ci wszystko opowiem.

Żerca wytrzymał jego spojrzenie. Nie cofnął ręki. Gdy w końcu usiedli, zapytał:

– Z czym do mnie przychodzisz, synu?

– Krnąbrny jesteś. – Mojmir skrzywił usta. – Niech będzie. To, co ci teraz rzeknę, lepiej byłoby powiedzieć w chacie, gdzie domowy pieczę sprawuje i chroni.

– Ty wiesz, że ja się biesów nie lękam.

– Oby. Tuszę, że znane ci są gusła wszelakie.

Starzec popatrzył na niego tajemniczo. Tym razem nie odpowiedział. Las za nim szumiał w akompaniamencie świerszczy.

– Prosto powiem, coby nie mitrężyć. – Rozejrzał się, jakby z obawy, że ktoś jeszcze go usłyszy. – Biesy jakieś w moim gospodarstwie osiadły. Miesiąc niebawem minie, jak ta kabała mnie spotkała.

– Upiory jakieś?

– A cóż ja wiem?

– No to, co to takiego, chłopie? Pod jaką postacią?

– Czarcie wrony – przyznał ze strachem Mojmir. – Czarcie wrony. Kiedy oczy otwieram, już słyszę ich krakanie. Siedzą na drzewach, na chruśniaku, na oborze. Wszędzie.

Żyrzec ściągnął brwi.

– Tutaj nic nie wskóram – sapnął. – Mus mi do obejścia twego się udać. Tam wszystko obadam, co wiem, to powiem.

– Dzięki ci. – Mojmir od samego początku chciał, żeby starszy przyszedł i na własne oczy zobaczył, co dzieje się w zagrodzie. – Chodźmy tedy przez sioło, bo pomrok nastał.

– Prowadź. – Żerca podniósł się z miejsca. – Oczy już nie te.

Przeszli przez wioskę, która leniwie kładła się do snu. Nad lasem niebo przyjęło kolor fiołków i chabrow, ciemniejąc z każdą chwilą. Cała okolica zamarła jak za dotknięciem czarodziejskiego kostura.

– Tędy, guślarzu. – Mojmir pchnął ramię bramy. – Jesteśmy w obejściu. Racz ino spojrzeć tam, na płoty i na oborę. Widzisz wrony paskudne?

– Mówiłem ci, przyjacielu, że wzrok już nie taki, jak przedtem. Zaprowadź mnie do kleci, do paleniska najlepiej.

– Siedzą i gapią się na mnie, tfu! – Gospodarz zdawał się nie słyszeć słów żercy. – Co przegonię, to na nowo się zlatują. Jaki sposób na to? Ponoć z bogami trza się układać, prawda w tych podaniach?

– Do chaty. – Żyrzec wskazał dom, skąd migotało delikatne światło. – Tam pomówimy.

Mojmir poprowadził starszego przez podwórze, które powoli tonęło w mroku. Upiorności dodawały mu chmary czarnych jak węgiel ptaków osiadających na płocie, dachach, wystających spod strzechy belkach. Mojmir miał nadzieję, że poprosił o pomoc właściwą osobę.

Weszli przez próg domostwa. Żerca dokładnie obejrzał klitkę, choć nie zobaczył zbyt wiele. Kiedy trafili do właściwej izby, dogasający w palenisku ogień narysował cienie na ich twarzach. Mojmir od razu dorzucił drewna na opał.

– Siadaj, żerco... – westchnął gospodarz, wskazując ławę przy stole. Sam ruszył w kierunku koszy z jedzeniem. Z gara nałożył im kaszy. – Raczysz wysłuchać mej historii?

– Po to tu przyszedłem.

Mojmir podał mu miskę ze strawą, na mniejszy talerz rzucił po dwa plastry słoniny, do glinianych kufli nalał piwa, którego piana urosła, by za moment z satysfakcją spłynąć po brzegach.

– Ho, ho! – Zaśmiał się starzec. – Hojny jesteś, Mojmirze.

– Nieczęsto żyrzca pod dach przyjmuję. Tedy racz posłuchać mojej historii o czarcich wronach, co gospodarstwo nawiedzają.

– Poczynaj. – Kapłan spuścił głowę, sięgnął po łyżkę i zaczął jeść, w drugiej ręce trzymając jęzor słoniny.

– Miesiąc temu to wszystko się zaczęło, jakoś po Kupale. – Oczy Mojmira błędziły na znak, że szukał właściwych słów. – Zleciała się chmara, kiedy w polu pracowałem. Obsiadła domostwo i całe obejście. W pierwszej chwili nie zwróciłem na to uwagi, ale ptaszyska nie odlatywały. Poszedłem do Radogosta, by o pomoc go poprosić, bo sam wiesz, że on w łucznictwie sprawny. Mimo że ustrzelił parę tych biesów, to nowi wydzierycy na ich miejsce przybywali.

– Mhm. – Żerca chrząknął, żując pokarm. Część gryki spoczywała na jego posiwiałej brodzie. – Co było potem?

– Dumać zacząłem, co począć z tymi sąpierzami. Już do kąciny jakiejś odległej miałem pójść, ale co bym Bognie powiedział? Przecie ona mi pisana. Razem przez ogień skakaliśmy. Ojciec jej na zaślubiny przystał. Nie mogłem odejść z sioła. Poszedłem do krewnej, siostry mego ojca, a ona rzekła, bym ciebie o pomoc poprosił.

Żyrzec wyprostował się. Rękawem koszuli wytarł usta i brodę. Pustą miskę odsunął od siebie, po czym łyknął piwa. Ukrytymi w cieniu oczami przypatrzył się Mojmirowi.

– Dobrześ zrobił, Mojmirze – chrząknął. – Drzewiej z takimi kabałami od razu do żyrzca się szło. Gdyby to była krotchwila, tedy nie musiałbyś się lękać, ale rzeczywiście w obejściu dzieje się coś dziwnego i trza się temu przyjrzeć.

– Co czynić?

Żerca uśmiechnął się lekko pod splątanymi wąsami.

– Piwa mi dolej, bo prędko spać nie pójdziemy.

Długo trwała ich rozmowa. Najpierw starzec wypytał Mojmira o jego przodków, raz jeszcze podziękował za przygotowaną strawę, a potem zmienił ton i skupił się na tym, co zdążył zobaczyć.

– Obaczyłem na Kupale, że ty i Bogna macie się ku sobie, choć dziewczę trochę młodsze jest od ciebie. Widziałem, jak patrzyłaś na nią na zeszłorocznych Jarych Godach, a wszyscy modliliśmy się, by Helga szczęśliwie do domu wróciła. Żalu po tobie nie było widać.

Zauważył, że trafił w czuły punkt gospodarza.

– Rok temu ją pożegnałeś, a nim minie lato znów żonaty będziesz.

– A cóż to takiego? – zirytował się Mojmir. – Sam w polu robię, oborę czyszczę i do wsi po jadło, po wodę chodzę. Gdzie tu jeszcze strawę przygotować? Baby mi w obejściu potrzeba, żerco, to i sobie jedną przygruchałem. Siemomysł rad był z tego, że córa z domostwa wyjdzie. Poza tym dziątek trza narobić. Kto gospodarstwo przejmie?

– Słusznie rzeczesz, Mojmirze, i pobudki twoje są dla mnie jasne, aliści z Helgą żywot skromny wiedliście. Skąd tedy było cię stać na krowę i na konia?

Ich rozmowę przerwało donośne krakanie przelatującego nad dachem ptaka, który następnie wylądował na sękowatym parapecie, bacznie przypatrując się siedzącym przy stole ludziom.

– Widzisz? Czarcie wrony! Cały czas mi się przypatrują!

Dziwną nazwę sobie dla nich znalazł, pomyślał żyrzec.

– To kruki, mądre ptaki o ciekawej naturze.

– Łajno mnie to, dziadku! Ja proszę, byś się ich pozbył!

Żyrzec ściągnął brwi. Nie spodobał mu się ton gospodarza. Machnąwszy ręką, spłoszył zwierzę.

– Zdaje mi się – rzekł powoli – iż nie mówisz mi prawdy, Mojmirze, a igrasz ze mną, samemu doskonale wiedząc, czemuż to Welesowi przepatrywacze cię oglądają.

– Weles? – Mojmir wstał energicznie, mimo że wychylił już dwa kufle piwa. – A co on ma z tym wspólnego?

Strop zatrzeszczał złowrogo pod wpływem wiatru, który zerwał się na zewnątrz, gnąc odznaczające się na horyzoncie drzewa. Świeca, którą Mojmir ustawił na stole, omal nie zgasła, gdy podmuch wpadł też do izby.

Gospodarz wzdrygnął się na widok tych dziwnych zjawisk, wychylił się przez okno, choć noc była ciemna, i złapawszy dziarsko za uchwyty okiennic, zamknął je, po czym przesunął drewnianą zasuwę w wyżłobionym rowku.

– Co za biesy? Czy sam Leszy nas jeszcze tej nocy odwiedzi?

– Nie igraj z ogniem – upomniał go żyrzec.

– Jakim ogniem? – Mojmir wrócił na miejsce. – Tu tylko świeca i palenisko płonie.

Starzec uśmiechnął się pod nosem.

– Wrócić nam trza do twojej historii, kumie. – Położył pomarszczone dłonie na heblowanym stole. – Wszyscy wiemy, że żona twoja wiedźmą była, a te Welesowi ducha powierzają. Na sabaty na miotle latała, prawda to?

Mojmir niepewnie skinął głową. Belki nad nimi wciąż zdawały się trzeszczeć i skrzypieć.

– Na jednym z nich, daleko u Ranów, to alemańskie imię przyjęła. Raz mi rzekła, że w dzieciństwie Pężyrką ją zwali.

– Tak czy owak, we wsi dobrze o niej gadali. Nasza Helga uczynna była, miła, dobra dla starych i dla dzieci. – Cień pojawił się na twarzy starca, kiedy spojrzał w ogień paleniska. – Zwady nie szukała. Po dziś dzień nie wiadomo, kto ją żywota pozbawił.

– Ano. Pamiętam, jakby to było wczoraj, gdy ciało w komyszach znaleźli. Leżało tam kilka dni i nocy z krzyżem wypalonym na piersi. Wiesz, jakie to budzi podejrzenia?

– Wiem, Mojmirze.

– W Gnieźnie krześcijany chram swój mają. Tam winnych trza by było szukać, ale oni to już pod ochroną księcia są. Nie sposób sprawców znaleźć.

– Nie sposób – przytaknął żyrzec, jakby na chwilę opuściła go cała gromadzona przez lata mądrość. Westchnąwszy, wrócił do poprzedniego tematu: – Skądżeś na konia i krowę miał, Mojmirze? Za co, żeś zwierzęta nabył?

Gospodarz zmieszał się, długo nie odpowiadając.

– Coś mi się zdaje – ciągnął żerca – że te twoje „czarcie wrony” nie bez powodu do gospodarstwa przylatują. Przypominają ci o czymś, chłopie. Widzę to w twoich oczach.

– A gównu! – wzburzył się Mojmir. – O czym niby mają mi przypominać? Przecie ona odeszła. Helga została zamordowana przez wyznawców Krysta. To oni z nienawiści do naszej wiary i wiedzących bab trupem ją położyli! Ich tedy kruczyska powinny nawiedzać! Ich, nie mnie! I co rzekniesz?!

Żyrzec spowaźniał i się nie odezwał. Stalowymi oczami badał czerwieniejące oblicze Mojmira.

– Może ten ich bóg na krzyżu mocniejszy od Peruna i Welesa? He?!

– Błóżniesz – orzekł żerca. – Prawdy mi nie chcesz powiedzieć, uprawco. Zatem pomoc moja ci niepotrzebna, bo ty sam musisz się ze sobą zmierzyć. Sam sobie sąpierzem jesteś i sromota to wielka.

Gwałtowny podmuch wiatru dudnił o fundamenty chaty, a może to wypite piwo zmaćło głowę starca.

Gdy kłótnia ucichła, zorientowali się, że krakanie kruków towarzyszyło im od dłuższego czasu, a najgłośniejsze dochodziło ze strony słomianego dachu domostwa.

– Cóż to? Mówże, bo ty na biesach i bogach się znasz!

Kiedy żerca zadarł siwą głowę, dostrzegł migocący pod krokwią punkt dobrze oświetlony blaskiem z paleniska. Amulet, pomyślał, ale gdy się przyjrzał, zauważył, że błyskotka musi być wykonana z metalu, a nie drewna, czy zwierzęcej kości. Gdyby nie fakt, że medalion wisi nad ogniem, z pewnością nie ujrzalby go.

– Zdejmij to i okaż mi, co tam zawieszono trzymasz.

– Co ty tam widzisz, jak wzrok masz słaby?

– Błyska od światła. Mówię, że widzę, to widzę. Gadaj, co to takiego?!

– Nic.

– Przestań łgać, Mojmirze, bo rozniewasz mnie, i to srogo, a ja wówczas dopilnuję, by kruczyska najmniejszym twoim były zmartwieniem! Dawaj!

Gospodarz z trudem przełknął ślinę. Kiedy stanąwszy na zydlu, wyciągnął dłoń po wisior, krakanie ptaków stało się jeszcze głośniejsze.

– Trzymaj, dziadzie. Praw swoje kazania...

Żyrzec złapał za miedziany łańcuszek, ze smutkiem przyjrzał się amuletowi i temu, który martwy przytwierdzony był do filigranowego krzyża.

– Krześcijanie nazywają to krucyfiksem, a słowo to z rzymskiej mowy się wywodzi. – Niespodziewanie cisnął błyskotkę w ogień. Nim Mojmir zdążył zaprotestować, żyrzec łypnął na niego tak złowrogo, że powstrzymał gospodarza: – Oni ci to dali, obcego boga wyznawcy. Za co? Azali nie za to, żeś im Helgę wydał?

Klatka piersiowa Mojmira poruszała się nerwowo. Mężczyzna trzymał dłoń na rękojeści nożyka.

– Gadaj! – Żerca grzmotnął pięścią w stół. – Gadaj, abo to ja sobie w twojej sprawie z Welesem pomówię!

– Pamiętasz – załkał zrezygnowany Mojmir – jak przed dwoma laty Radogost córę pożegnał? A sięgnij pamięcią do czasów, gdy nam wszystek kury pomarły i nieurodzaj w polu zapanował. Bób żeśmy żarli całą zimę. Pamiętasz?

Żerca skinął mądrą głową.

– Razu pewnego krystusowych ludzi na dukcie spotkałem – kontynuował chłop. – Panczerze z krzyżem naszytym na sobie mieli. Wielcy panowie. Wypytywali o naszą wieś, o mieszkańców, kapłanów i wiedzące baby. – Mojmir usiadł na stołku, chowając głowę między kolana. – Rzekłem im wtedy, ja głupi, że u nas wiedźma jedna mieszka. Zaoferowali srebro i ochronę.

– Co? Co im nagadałeś, głupcze?!

Mojmir nerwowo wyrwał włosy z głowy, żalując tego, co zrobił.

– Żem widział, jak Helga na miotle lata i na golasa po komyszach i łąkach hasa z biesami, że do mleka sika, tedy ono kwaśniej i że przez nią zwierzęta pomarły i córa Radogosta też.

– Przyszli i ją zabili – skonstatował żerca, gładząc się po brodzie – a ty im pewnie rzekłeś, gdzie zwykle zioła zbiera.

– Nieprawda to. – Mojmir podniósł głowę. Łzy spływały mu po policzkach. – Nic im już nie powiedziałem, własne domysły ich do niej doprowadziły.

– Czemuż to zrobił, dumny niecnoto? Z drzewa żeś spadł, żeby swoich obcym wydawać?

– Jeszcze nie pojmujesz, mędrco?! – Złość Mojmira mieszała się z ogromnym poczuciem rozpacz. – Teraz nową kobietę za żonę biorę, bo poprzednia dziątek mi nie dała, mimo żeś się starał. Jeszcze nie jestem taki zniedołężniały, zdążę potomstwo spłodzić.

– Głupis – bąknął żyrzec. – Głęb kapuściany z ciebie, nic więcej! Trza było się rozejść, toś się pewnie bał, że ona klątwę na ciebie jakąś rzuci?! I co? Jak się i z tą nie uda, to Bognę też im wydasz?!

– Nie! Nie! Ja zem nie chciał i więcej tego nie zrobię! – Mojmir padł na kolana. Początkowo ręce złączył tak, jak czynią to chrześcijanie, ale widząc gniew na twarzy żercy, szybko rozłożył bezradnie dłonie. – Pozbądź się czarcich wron, proszę!

– Już wszystko pojmuję, lecz przyjąć do wiadomości twój haniebny czyn nie jest łatwo, bogowie mi świadkiem. – Żerca otwartą dłonią dotknął piersi. – Helgi chciałeś się pozbyć, by inną za żonę pojąć.

– Co uczynisz, mądry panie?

Starzec westchnął tak ciężko, jakby na jego barkach spoczywały wszystkie występki ludu słowiańskiego. Wiedział już, co czynić, ale najpierw musiał wyjaśnić coś Mojmirowi.

– Posłuchaj mnie tedy uważnie. Helga powierzyła się Welesowi w zamian za wiedzę tajemną, lecz ten sprawił, że nie mogła mieć dzieci. Tyś głupi, to o tym nie wiedział. To nie jej duch pod postacią kruków cię nawiedza, lecz sam bóg Wyraju podziemnego. On to chce cię nastraszyć i do pokuty zmusić.

– Przecież żałuję! – Głos Mojmira załamał się. – Sam na własne oczy widzisz!

– Twoja żona nie może zaznać spokoju. Błąka się po gozdach może jako jakaś dziwożona lub inna mara, do Nawii trafić nie mogąc. Nie mnie tu masz przepraszać i zaklinać, lecz Helgę... i Welesa, który nad światem umarłych pieczę sprawuje.

– Co radzisz? – Mojmir usiadł na piętach. Obok niego tańczyły płomienie paleniska. – Co mam czynić, żerczo?

– Pomogę ci – odpowiedział po chwili namysłu. – Rytuał trza odprawić, obrzęd bogom wyprawić, by mir w obejściu twoim zapanował.

– Tak po prostu?

– Nie ode mnie wyrok będzie zależał.

– Dobrze, uczynimy, jak rzeczesz.

– Powiem ci teraz, dokąd się nazajutrz udamy.

Następnego wieczoru, zaraz po tym, gdy mrok spowił ziemię, a na zachodnim niebie zniknęły purpurowe wstęgi światła, Mojmir wraz z żercą opuścili osadę, kierując się prosto w stronę lasu i rozciągających się za nim mokradel.

Pierwszy szedł żyrzec, który w ręku trzymał długą pochodnię. Płomień tańczył, raz przygasając, raz błyskając na nowo światłem.

– Nie podoba mi się to – powiedział cicho Mojmir.

Starzec usłyszał jego marudzenie. Obrócił się dziarsko, podniósł żagiew i oświetlił twarz podopiecznego.

– Ponoszenie konsekwencji swoich czynów nigdy nie jest człowiekowi miłe. Ty zaś zrobiłeś coś bardzo podłego, hańbiąc naród słowięski.

Chłop przytaknął i spuścił wzrok.

Ścieżka, którą przemierzali, była wąska, lecz utwardzona. Wszędzie dookoła rozciągały się bagna, tonące w wodzie lub błocie bory, niecki i wąwozy. Zamiast dźwięków świerszczy i koników polnych, wędrowcy słyszeli żaby, które o tej porze rechotały i kumkały głośno, odgrywając swoje cowieczne ballady.

– Patrz pod nogi – upomniał Mojmira żyrzec – i nie zbaczaj z grobli. To nasza jedyna droga.

– Przecież to ty słabo widzisz o zmroku. Dobrze, że masz pochodnię.

Żerca uśmiechnął się półgębkiem, lecz jego towarzysz nie mógł tego zobaczyć.

Wzrok przesywał niezbadaną ciemność uroczyska, a gdzieniegdzie w oddali można było dostrzec migocące świetliki. Wioskowi nazywali je ognikami, lecz żyrzec wiedział, że są to jedynie świecące owady. W obu przypadkach prawda głosi, że lepiej za nimi nie podążać, by nie utonąć w bagnie.

– Wszystko przygotowałeś, chłopie? Tam, na miejscu?

– Tak – odpowiedział strwożony Mojmir. – Jest tak, jak rzekłeś. – Uniósł głowę, spojrział w korony drzew. – Czarcie wrony... znaczy się kruki. Kruczyska siedzą na gałęziach. Obserwują nas.

– Ciebie – poprawił go żerca, odwróciwszy samą głowę. – Tyś się wpakował w tę kabałę.

– Rację masz. Do licha, prawdę rzeczesz.

– Idziemy. Już niedaleko.

Chmury przysłoniły firmament. Zadzierając głowę, nie widzieli już gwiazd ani księżyca.

– Paskudna noc – marudził Mojmir. – Zimno tu i strasznie.

– Helga tędy chadzała zioła zbierać.

– Helga może, ale ja dopiero dzisiaj. W dzień, a nie po ciemku.

– Oby ci Weles przebaczył – powiedział kapłan po chwili ciszy, po czym zamilkł.

Od głównej ścieżki odchodziły drobniejsze, ledwie widoczne odnogi, którymi z pewnością poruszali się zielarki i guślarze, jednak dróżki te prowadziły niechybnie w kierunku groźnych niecek i zdradzieckich wądołów.

W powietrzu czuć było chłód i wilgoć z pobliskich jezior. W końcu podróżni dotarli do rozwidlenia, przy którym piętrzyło się stare, rosochate drzewo. Żyrzec dokładnie je obejrzał.

Pamiętał, jak jeszcze trzy wiosny temu z konarów wyrastały zielone liście. Teraz nie pozostał po nich żaden ślad.

– Naoglądasz się, kiedy indziej. Chodźmy.

Starzec nie odpowiedział. Po chwili ruszył dalej, wysuwając do przodu pochodnię. Skręcili w lewo i udali się szpalerem drzew. Tuż obok słychać było pluskanie. Woda znajdowała się coraz bliżej drogi. Zerwał się wiatr, szeleszcząc liśćmi i bujając gęstymi kępami traw porastającymi brzegi ścieżki.

Przeszli po jeszcze węższej grobli, omijając rosnące po drugiej stronie berberysy, krzewy jagód i malin. Gdy przedarli się przez zarośla, stanęli na skraju lasu porośniętego wysokimi sosnami i starymi brzożami. Tutaj znajdował się cel ich podróży – ustawiony na obłym kopcu wapienny posąg boga patrzącego w cztery strony świata.

– Wszystko gotowe, jak widzisz – pochwalił się Mojmir, po czym dodał: – Czym jest ta modła, źerco?

– To nie byle modła, a idol. Przedstawia boga, którego Połabianie nazywają Świętowitem. Nim powędrowali na zachód, czcili go tutaj. My zowiemy go Perunem. Musisz jednak wiedzieć, że to poświęcona ziemia. Przyjmie ona każdego, kto czcią darzy naszych bogów.

– Dobrze więc. – Chłop powiódł wzrokiem po tajemniczej polanie. – Ustawiłem stos i świece, jak kazałeś, i przyniosłem coś związanego z Helgą, jej chustę, która mi po niej się ostała.

– Nada się – mruknął źyrzec, drapiąc się po poliku.

Podeszli do ułożonego na planie prostokąta stosu. Krótszy bok znajdował się tuż przed nimi, drugi docierał do świętego kopca, niemal się z nim stykając.

– Zapal wszystkie te łojówki. Nie podpalaj stosu.

Podał mu pochodnię, a potem otuliła go ciemność. Przypomniawszy sobie, że słabo widzi po zmroku. Jedyne, co dostrzegał, to przesuwaną się kulę ognia emanującą światłem nad szpakowatą czupryną towarzysza. Poprawił lnianą torbę przewieszoną przez ramię, a gdy Mojmir skończył, rozpoczął rytuał.

– O, czcigodny Welesie, władco Wyraju węzowego, wszystkich nawii, co po świecie naszym i podziemnym krążą, ojczy Marzanny, Śmierki, co choć piękna, zimna jest jak lód i zgubę ludziom przynosi. – Źyrzec patrzył w płonące miarowo świece. Wysilił się bardziej, unosząc otwarte dłonie: – Welesie, bogu magii, bogactwa i sztuk tajemnych, Perunowy bracie, Chors na niebie, twój syn nam świadkiem, wzywamy cię! My, zwykli śmiertelnicy! Wzywamy, zaklinamy!

Chmury przysłoniły miesiąc. Zerwał się wiatr. Płomień świec zatańczyły, lecz nie zgasły.

– Mocny Welesie, odpowiedz na wezwanie pokornych sług! – Dreszcz przebiegł po plecach żercy, który z wolna odwrócił się w kierunku Mojmira: – Pokłoń się.

– Ale komu, starcze? Wszak nikogo...

Las zdawał się ożyć. Zaszumiały upiornie drzewa, żaby podwoiły swe starania, teraz rechocząc jak opętane. Chmury pędziły z taką prędkością, że blask księżycy raz spadał na ich twarze, a raz nikał, oddając ich w szpony ciemności. Knoty łójówek wciąż płonęły, mimo że zdawało się, iż lada chwila zgasną.

– Już tu jest – powiedział lekliwie żyrzec. – Jest tu, Mojmirze!

Zrobiło się zimno. Magia zagęściła atmosferę lasu.

Tuż zza stosu wyłoniła się postać ciemnego węża z orlimi skrzydłami, którego kapłan szybko utożsamiał ze Żmijem. Bestia była tak wielka, że grubość jej ogona mogłaby pokryć całą szerokość ścieżki, którą tutaj przyszli. Rozdziawiona paszcza zaś dorównywała rozmiarem perunowemu idolowi stojącemu na kopcu. Czerwone oczy potwora wyglądały na mądre, lecz śmiertelnicy szybko odwrócili wzrok, bojąc się reakcji smoka.

Za sunącym bezszelestnie wokół stosu Żmijem z ciemności wychodził Weles, bóg o długich czarnych włosach i nagiej, potężnej piersi, ozdobionej runami tak starymi, że nie mogliby ich odczytać nawet najbardziej sędziwi żercy. Choć towarzyszyła mu aura śmierci i chłód podziemi, jego tors buchał energią życiową godną podziwu. Gdy stawiał potężne stopy, zdawało się, że ziemia drży.

– Dlaczego mnie wzywasz, śmiertelna istoto? – zapytał Weles niskim i głębokim głosem. Wykonawszy gest otwartą dłonią, w mgnieniu oka zgasił wszystkie świece i dzierzoną przez Mojmira żagiew. – Stary jesteś. Azali wybierasz się już do mojej Nawii, gdzie będę cię pasał wydeptaną przeze mnie trawą?

– Nie, bogu czarostwa – ukorzył się żerca. – Nie w swojej sprawie tu dziś przychodzę.

– Doprawdy? – Weles ponownie zapalił wszystkie światła. Żmij zainteresował się Mojmiem. – Jego?

Starzec skinął głową.

– Człek ten dopuścił się czynu haniebnego, przeto przyszedł cię o przebaczenie prosić.

– Już ja wiem, co żeś uczynił – syknął Weles, przeciągając samogłoski. Jego monstrualne oblicze zbliżało się do Mojmira. – Proś tedy. Zaklinaj mnie o przebaczenie! Błagaj!

Smok zawinął się wokół ciała Mojmira, omijając twarz nieszczęśnika. Gdy demonstracyjnie wypuścił z paszczy gadzi język, żerca zauważył, że mięsień ten był gruby jak pęto kiełbasy.

– Mówże, Mojmirze. Wygadaj mu się ze wszystkiego.

Weles o onyksowych oczach skrzących się jak dwa węgielki łypnął na źercę.

– Ja – zająknął się gospodarz. – Ja źem zdradził wiarę naszych przodków...

Bóg podziemia obrócił głowę ku Mojmirowi i uśmiechnął się źłowrogo.

– Helga, moja żona, była wiedźmą... To znaczy tobie, panie, nawię swoją poświęciła na sabacie. – Mojmir zawahał się, a wtedy Źmij ścisnął jego śmiertelne ciało. – Wydałem ją. Nagadałem kłamstw krześcijanom!

Smok zasyczał głośno, a wszystkie drzewa wokół się zakołysały pod wpływem jego mocy.

– Łacno winy swej nie odpokutujesz, oj, nie.

– Panie, proszę o wybaczenie. To przeze mnie zginęła twoja służebnica i teraz jako mara po świecie krąży. Ja wiem, żeś to ty kruki na mnie nasłał, by mnie nastraszyć... bym nigdy nie zapomniał.

– Nie zapomnisz, cóżeś uczynił – zagroził Weles, szczerząc białe jak śnieg zęby. – Już ja się o to postaram. Biada wam. Biadam wam, bo o religii przodków waszych już nie pamiętacie. Kłamliwemu bogu na krzyżu ducha zaprzędajecie, swoich pobratymców, jak widać, również. Dlatego kara musi być należyta. Surowa.

– Książę ciemności, człowiek ten sam przyszedł wyznać swe niegodziwości. Izaliż nie będziesz mieć dla niego litości?

Gniewnymi ślepiami Weles spojrział w oczy Mojmira.

– Wiem o tobie wszystko, bom kruczyska swoje na twoje gospodarstwo wysłał. Chciałem, byś oszalał od ich krakania, a zaprawdę miały krakać długo. Łakniesz przebaczenia? Chcesz, by Pężyрка do Nawii na wieczność trafiła?

Mojmir z trudem przełknął ślinę. Kropla potu spływała mu po czole, mimo że noc była chłodna.

– Chcę.

Weles uśmiechnął się podstępnie, po czym odsunął się od gospodarza. Źmij puścił Mojmira i bezszelestnie zszedł na ziemię, by niczym wierny pies sunąć przy nodze swojego pana.

– Widzę, że wiesz, co czynić, źerco. Niech żałuje. Chustę nieboszczki na stosie spalcie, lecz najsampierw człek ten słów mych wysłucha.

– Jak rzeczesz. – Źyrzec zgiął kark, bojąc się patrzeć na oblicze bóstwa.

– Ty tam, Mojmirze. Bogny już w życiu nie spotkasz. – Weles wypowiadał te słowa z uśmiechem. – Nazajutrz odejdziesz z wioski i nigdy do niej nie wrócisz.

Mojmir poruszył się nerwowo, chcąc zareagować, lecz szybko się opamiętał.

– Wszystko, co za krystusowe kupiłeś srebro, w popiół się obróci. Ponadto na Łysą Górę się udasz piechurem. Tam, na święcie Słowian znajdziesz ukojenie.

– Jakże to, żerco?! – wzburzył się gospodarz. – Wszak mówiłeś, że rytuał wystarczy odprawić! Co to ma znaczyć?!

– Życie za życie, Mojmirze – odparł żerca z wielkim smutkiem, nie zerknąwszy na gospodarza. – Ukorz się. To jedyna droga.

– Spójrz na ten kamień – rzekł donośnie Weles, a głos jego brzmiał jak grzmoty. – Dłoń na nim teraz położysz i małego palca nożem się pozbawisz, żebym wiedział, żeś zrozumiał, co za karę dla ciebie przygotowałem. Potem na rzemyku na szyi go sobie powieszisz. Brak palca zawsze będzie ci przypominał o naszym spotkaniu. Biada ci, jak wrócisz w te strony.

Żyrzec raz po raz spoglądał na idącego w kierunku głazu Mojmira.

– Nie frasuj się, żerco – powiedział Weles. – Gdy obetnie palec, dokończycie swój obrzęd.

Mimo że gospodarz wahał się przez chwilę, w końcu dobył noża, a dłoń ustawił na litym gładzie, wilgotnym jak cała okolica. Wykonawszy jedno pewne cięcie, zawył zwierzęco, przeganiając siedzące na drzewach kruki.

– Rzekłem i tak się stało – podsumował bóg podziemia. – Teraz spalcie chustę. Pakt pokutny został zawarty, Mojmirze.

Po tych słowach Weles odszedł za stojącą na pagórku figurę, a sylwetka jego i węża z orlimi skrzydłami rozmyła się w mroku.

Mojmir podał żercy chustę, której ten nie przyjął.

– Ty to musisz uczynić, chłopie. Najlepiej dłonią, którą jucha zboczyła. Tedy twa żona będzie wiedziała, że żałujesz. Spokój odnajdziesz.

Mężczyzna ułożył lniany materiał na stosie z chrustu, a następnie sięgnął po jedną z łójówek, którą cisnął w żerdzie. Ogień błysnął momentalnie, oświetlając ich strwożone oblicza.

– Zatem ziściło się, co miało się ziścić. Bogny już nie zobaczysz... Ani konia, ani krowy. Biada ci, Mojmirze, ale Weles ci wybaczył. Helga pewnością też. Odejść stąd musisz, bo z bogami nie warto zadzierać.

– Rad jestem, że to się skończyło, choć ból serce rozdziera.

– Opuść jutro sioło, dobrze ci radzę.

– Tak zrobię. Spieszno mi na Łysą Górę.

Żerca skinął głową. Jeszcze przez chwilę wpatrywali się w oczyszczający ogień.

Siemomysł wybiegł o świcie z chaty i pędem ruszył ku domostwu żercy, krzycząc jak oszalały, że jego córka nie żyje. Wrzaski chłopca postawiły na nogi całą wieś. Żyrzec wyszedł zdruzgotanemu mężczyźnie naprzeciw. Ojciec zmarłej poprosił dziada o zaklęcia, o wstawiennictwo i o wszelką pomoc w ratowaniu Bogny, podkreślając, że jest gotów poświęcić wszystko, także własny żywot, byleby wyrwać córkę z welesowych objęć.

Żerca wiedział, że wszelkie wysiłki skazane są na porażkę. Nie chciał jednak odprawić żałobnika z kwitkiem i na jego prośbę odprawił wszelkie znane sobie rytuały, które mogłyby pomóc biednej Bognie – na próżno.

Kiedy opuścił domostwo Siemomysła, ze smutkiem i goryczą spojrzął na oddalone gospodarstwo Mojmira. Weles przechytrzył ich obu.

Mojmir wyszedł z domu tuż przed świtem, lecz zaraz obok bramy zatrzymali go zaniepokojeni wioskowi.

– Bogna zmarła, twoja luba nie żyje!

Wzięli go za ramiona i siłą zaprowadzili pod obejście niedoszłego teścia, gdzie rozgrywała się prawdziwa tragedia.

– Cóżeś uczynił?! – wydzierał się zalany łzami Siemomysł. – Czemu ją to akurat spotkało?!

– A co ja? Co ja?! – wzburzył się Mojmir. – Gdzie tu mój występki?

– Nie zapłaczesz nad miłą Bogną? Zrękowiny planowałeś! Podarki jej nosiłeś, a teraz co?! Puścili go, choć roztoczyli wokół ciasny kordon.

– Żal me serce rozdziera, Siemomyśle. Mus mi na osobności ją odżałować.

– A gównu! A tobołki? – zauważył jeden z gapiów, trąciwszy worek zawieszony na kiju. – Gdzie się wybierasz? Zabiłeś Bognę i teraz czmychasz do lasu?!

– Co ty? – zdziwiła się jedna z kobiet. – Własny palec masz na koszuli? Co to ma znaczyć?!

– To wszystko twoja wina! – wtórował kolejny mężczyzna. – Tyś z wiedźmą tyle lat żył!

– Mówiłeś, że na miotle latała i do mleka sikała. Ludzie, przez nią te wszystkie nieszczęścia nas spotykały! Dlatego ktoś ją zabił! A teraz po śmierci za sprawą czarów wioskę nawiedza!

– Głupot nie gadaj, Radko – wtrącił się żyrzec, który stanął za tłumem – Helga była dobra i pomocna. Nie pamiętacie?

– A ty milcz, dziadzie, bo i tobie włos z głowy spadnie!

– Bogny nie umiałeś ocalić, więc idź stąd!

– Zostawcie Mojmira.

– Co takiego? – Siemomysł złapał toporek. – Jeszcze słowo, a zobaczysz!

– Nie. – Żerca nie ruszył się z miejsca. – Rozmawiałem ja z bogami. Mojmir musi stąd odejść żywy. Przenigdy do sioła nie wróci. Taki wyrok wydał mu Weles. Chcecie z bogiem podziemnym igrzać?

Wioskowi zmieszali się, usłyszawszy jego słowa. Radko, który w rękę trzymał nożyk, chwilę temu dziarsko nim wymachując, teraz schował go potulnie z powrotem do pochwy. Zapłakana żona Siemomysła zmusiła go, by usiadł i odłożył broń. Nie znalazł się nikt, kto by podniósł rękę na Mojmira. Wszyscy widzieli, że żyrzec jest śmiertelnie poważny i pewny swojego stanowiska. Ufali mu, bo nie było sytuacji, kiedy by ich zawiódł

– Kolejna śmierć tu niczego nie zmieni – westchnął. – Winicie Mojmira? Macie coś przeciwko niemu? Ostawcie to dla siebie, bo nigdy więcej na oczy go nie zobaczycie.

Pomruki i szepty jak szum drzew przetoczyły się po zgromadzonych. W tym samym czasie Mojmir odszedł w kierunku bramy, a dawni pobratymcy odprowadzili go wzrokiem. Chwilę potem zniknął za częstokołem i tyle go widzieli.

– Los, który mu bogowie zgotowali znacznie gorszy jest od śmierci.

Wypowiedziawszy te słowa, starzec zwrócił uwagę na kruka, który wylądował na dachu chaty Siemomysła. Czuł, że ptak wpatruje się prosto w niego. Ptak, o bardzo mądrych, onyksowych oczach.